

domienia młodzieży szkół wyższych w zakresie ich praw i obowiązków.

W stosunku do wielkiej obojętności, z jaką dotąd młodzież sprawy do niej należące traktowała, jest więc jako przejaw uspionego u nas od lat wielu ducha krytyki zjawiskiem ze wszech miar pocieszającym. Między młodzieżą obudził on ruch oddawna niepamiętany; jako ruch pojęły go też opinia i prasa. Ta ostatnia w miarę głoszonych przez się idei różne a pełne znaczenia zajęła w obec wiecu stanowisko. Nie rozszerzając się tu o naszych przyjaciół, zaznaczamy tylko, że prasa postępową obdarzyła nas pełnym swem uznaniem.

Głosy jej owszem utwierdzają nas w przekonaniu że rzecz przez nas podjęta była pewną zasługą w pracy nad tą częstką społeczeństwa do której obecnie acz z natury rzeczy tylko przelotnie należymy. Skąd jednak wziął się fałszywy dźwięk, którym stara się zamącić ogólną harmonią młodzieży kilkunastu akademików tutejszej „Czytelni akademickiej”? Czem tłumaczyć apostazję tej garstki na której czele (wprawdzie nominalnie tylko) stoi kol. Łaszowski? Na razie nie dajemy odpowiedzi na tę przykrą zagadkę, bo musiała być ona wrazie wyłącznego ograniczenia się na dosłownej interpretacji „Listu otwartego” z d. 23 Marca b. r. wypaść zbyt smutno dla tych, którzy chcąc bądź co bądź przeprzeć raz zajęte stanowisko nie wahają się użyć przeciw przeciwnikom swym obrońcom wiecu broni wobec której błędą wszystkie insynuacje *Czasu*? Bo jeżeli ten ostatni, pragnąc czem prędzej łeb ukręcić dobrej sprawie, denuncjuje nas tylko o dążności rewolucyjne, anarchistyczne i tam dalej, to „List otwarty” rzuca na nas podpisanych niżej Polaków, jeszcze wstrętniejsze podejrzenie: podaje w wątpliwość, jeśli nie neguje wprost, nasz patriotyzm, nasze uczucia i dodatnie zamiary dla naszego wolnego niegdyś narodu. Powiadamy zaś: nasz patriotyzm, nasze uczucia, bo jakkolwiek „List otwarty”, nie zarzuca apostazyi narodowej wprost niżej podpisanym akademikom Polakom, to jednak zarzut ten bez wątpienia przeciw nam wymierzony, gdy bowiem „List otwarty” w kilku swych miejscach podsuwa wiecowi „antypolski charakter” oczywista, że autor tego „Listu” wypowiadając to twierdzenie nie miał na myśli wiecu jako abstrakcyi. — Ponieważ zaś my niżej podpisani jako bądź inicjatorowie, bądź kierownicy, bądź referenci i t. d. wiecu najczynniejsi w nim wzięliśmy udział i z natury rzeczy za tenże wiec my przede wszystkim jesteśmy i chcemy być odpowiedzialni, przeto owe zarzuty „antypolskości” na nas tylko spadać mogą i niewątpliwie tak były pomyślane. Z tego też punktu widzenia podejmujemy odparcie napaści na nas a tém samem co w tym razie jest identycznym napaści na wiec.

U wszystkich narodów w ogóle, przedewszystkiem zaś u tych, które nie cieszą się już niezawisłością polityczną, niema zarzutu bardziej depopularyzującego i budzącego ogólną nieufność, nad zarzut braku patriotyzmu i obojętności dla ideałów dotyczącego narodu. Gdy nadto niewiara do ludzi obciążonych takim choćby zgola nieuzasadnionym zarzutem, zbyt prędko sie rodzi i czasem lat nawet potrzeba do zrzucenia z siebie oszczerstwa, — nic dziwnego, że nieprzebiegająca w środkach agitacya chwyta się go przy lada sposobności.

Sztuczki tej chwycił się niestety „List otwarty”. Monopolizując patriotyzm i stanowisko „narodowo postępowe” dla kilku osobników na nim podpisanych, ogłasza o wiecu, że „ster jego uchwyciły rozkładcze dla narodowości polskiej w Galicyi czynniki, za jakie uważamy nieuznających wcale narodowości i lekcewa-

żących nasze dzieje i tradycje narodowe kosmopolitów, którymi zawładnęły indywidua, zaprzeczające żywiołowi polskiemu we wschodniej Galicyi prawa bytu i poczytujące Polaków za „intruzów” „że „świadczą o tem cały przebieg obrad wiecu”, że „niektóre uchwały powzięte na wiecu... były jeśli nie wprost antypolskie, to jakby umyślnie na skompromitowanie młodzieży polskiej obliczone”, że więc wskutek tego „współdziałanie z inicjatorami ostatniego wiecu sprzeciwiało się narodowo postępowemu stanowisku”.

Co uprawnili kol. Łaszowskiego *et cons.* do zrzucenia wiecowi charakteru „antypolskiego”? Każdy nieuprzedzony, poznawszy program wiecu będzie bez wątpienia nie mało zdziwionym, skąd w ogóle mogły wśród obrad takiego rodzaju wyłonić się kwestye i różnice narodowościowe. I rzeczywiście nie było dla nich miejsca na tym wiecu. Inicjatorowie jego nie umieścili ich na porządku dziennym nie z powodu, jakoby je lekceważyli, ale chodziło im o przedyskutowanie i uchwalenie wniosków w sprawach akademickich, nad którymi można obradować bez naruszenia czyichkolwiek przekonań politycznych; a chcieli współdziałania w tych obradach wszystkich akademików, aby ewentualna akcyja n. p. wniesienie petycyj, nie wydawała się żądaniem tylko partykularnem.

Z umysłu więc niedopuszczano dyskusyi w kwestyi narodowościowej, bo z góry przewidywano, że zamiast do porozumienia, stokroć łatwiej przyjść mogłoby do rozstrzelania akcyi w tych sprawach, które tylko przez uchwalenie ich przez ogół uczącej się młodzieży szkół wyższych a nie jako deziderata poszczególnych partyi, miałyby w oczach władz należytą powagę i naturalne poparcie. Rozumie się, że w myśl podobnego programu kierownicy wiecu (Polaków i Rusinów) byli zdecydowani przestrzegać wszystkiego, coby sparaliżowaniem tej wspólnej akcyi w sprawach ogólnie akademickiego znaczenia (a takimi były wszystkie) grozić mogło. Ze względu zaś na zamierzoną akcyję ogółu uczniów wyższych zakładów naukowych powołali inicjatorowie wiecu — bez względu na swe własne zapatrywania polityczne — do obrad między innymi także akademików. członków Towarzystwa Akadem. Krużok, reprezentującego według powszechnego przekonania — tendencje moskalofilskie.

Kiedy więc jeden z podpisanych na „Liście otwartym” postawił na wiecu wniosek, by członków wspomnianego Towarzystwa wykluczyć od obrad, nic dziwnego, że wniosek ten usunięto i nie otwierano nad nim wcale dyskusyi: (N. B. temuż samemu wnioskodawcy udzielono zawsze później głosu, jeżeli pragnął przemawiać w sprawach odnośnie do wiecu aktualnych, był on nawet jednym z referentów). W tem więc względzie nie mają sobie podpisani nic do wyrzucenia.

Pomijamy zarzuty wyłącznie formalnej natury — niemniej w „Liście otwartym” z wielkiem upodobaniem rozmazywane. Przebiega się w nich tylko obrażona próżność prezesa Towarzystwa, z którym oficjalne traktowanie względem wiecu uznano za zbędne.

Tem dziwniejszem się to wydaje, że zarzuty owe pochodzą właśnie od ludzi, którzy wprawdzie nie jako wydziałowi „Czytelni akademickiej” (bo nie chciano narażać Towarzystwa) ale jako akademicy do wzięcia udziału w czynnościach przedwiecowych byli powoływani, ludzie, którzy swym wpływem i swem zdaniem gdyby byli chcieli, mogli byli wpłynąć na kierunek wiecu w duchu jakimby sobie życzyli, mogli przynajmniej o to usiłować walczyć — a jednak tego wszystkiego niewiedomo dla czego zaniechali a potem ośmielają się